Cena Zł. 0,50.

Nr. 6. SOSNOWIEC, czerwiec, 1928 r. Rok I.

NASZ ŚWIAT

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ.

Redaktor naczelny: **kol. Kazimierz Herz.** | **Wydawnictwo uczniów gimn. im. B. Prusa.**

Odpowiedzialny opiekun pisma **prof. A. Tatomir.**

Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Skrzętny, niestrudzony zbieracz starych manuskryptów i ksiąg, niby drugi Załuski, Józef Maksymiljan hr. z Tęczyna Ossoliński, z zebranych dzieł i zgórą 500 rękopisów ufundował w r. 1818 bibljotekę publiczną im. Ossolińskich we Lwowie.

„Wszystkie moje księgi drukowane, — pisał w akcie fundacyjnym — rękopisma, zbiory rycin, map, medalów, obrazów, posągów, słowem wszystko, co do umiejętności i sztuki ściąga się, a po moim zgonie w mojej własności znajdzie się, na założenie publicznej bibljoteki w mieście... Lwowie, odkazuję i przeznaczam". Fundacja ta po śmierci fundatora przeszła na własność społeczeństwa polskiego, jako Zakład Narodowy, zwany popularnie Ossolineum. W r. 1823 ks. Henryk Lubomirski wzbogacił Bibljotekę Ossolińskich zbiorami dzieł sztuki, tworząc przy Ossolineum muzeum Lubomirskich. Oficjalne otwarcie Zakładu, dla którego gmach pokarmelitański przekonstruował własnym pomysłem gen. Józef Bem, nastąpiło już po śmierci Fundatora, w r. 1828. Odtąd Ossolineum stało się głównym, przez czas jakiś, jedynym niemal ośrodkiem naukowego życia polskiego w Małopolsce Wschodniej. Rozwijało się zwolna, ale pomyślnie w okresie germanizacyjnych wysiłków rządu austrjackiego. Pracownicy jego niejednokrotnie podlegali dotkliwym prześladowaniom, często zdarzały się rewizje, ale pomimo to polskość biła tam zawsze żywem tentnem, można powiedzieć coraz żywszem. A gdy Austrja po klęskach wewnętrznych została w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia zasadniczo przebudowana, a Galicja otrzymała autonomję, Zakład Ossolińskich rozwijać się począł normalnie, coraz to powiększając swe zbiory cennemi nabytkami, prowadząc poważną akcję wydawniczą, wreszcie przygotowując naukowo rzesze wybitnych pracowników umysłowych. Ossolińczykami byli między innymi: autor znakomitego słownika Linde, poeci: Ujejski i Pol, historycy: Bielowski, Szajnocha, Łoziński, Małecki, W. Kętrzyński. Wielu współczesnych polskich uczonych wychowywało się naukowo w Zakładzie Ossolińskich. Nakładem Ossolineum wychodzą obecnie Dzieła Wszystkie Słowackiego i Fredry, w r. 1925 ukazała się świetna monografja St. Zakrzewskiego o „Bolesławie Chrobrym, Wielkim", a niedawno znakomite studjum gen. Sikorskiego z polsko - rosyjskiej wojny p. t. „Nad Wisłą i Wkrą". Znane, popularne wydanie dzieł Sienkiewicza wyszło też z drukarni Ossolineum. Wyrazem troski Ossolineum o młodzież jest zorganizowana przy niem specjalna czytelnia dla młodzieży szkolnej.

Dnia 27 maja b. r. odbył się we Lwowie uroczysty obchód stulecia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, podczas którego odsłonięto umieszczoną na gmachu Ossolineum tablicę z popiersiem Fundatora tej zasłużonej placówki, której twórcy — jak stwierdził w przemówieniu swem P. Minister oświaty — dobrze zasłużyli się ojczyźnie.

Do tych niezliczonych życzeń, jakie Ossolineum w dniu swego święta otrzymało, i my, młodzież gimnazjum im. Prusa, dołączamy swoje skromne a gorące: Szczęść Boże na przyszłość, na chwałę Polski, na pożytek nauki.

ELIGJUSZ TARACH.

Upadek polskiej Bastylji.

Na jednej z kart dziejowych Francji czytamy: „...Rzucone tymczasem między tłumy hasło zburzenia Bastylji skierowało w tę stronę część uzbrojonych, a po krótkiej walce ta cytadela i więzienie polityczne, broniona tylko przez garstkę inwalidów i Szwajcarów, poddała się pod warunkiem bezpieczeństwa życia całej załogi. Rozwścieczony tłum jednak zamordował komendanta i burmistrza paryskiego i powiesił na latarni paru Szwajcarów; mimo to w upadku Bastylji upatrywano symboliczny upadek rządów absolutnych".

Działo się to wszystko 14 lipca 1789 r. O tym samym czasie zachwiały się fundamenty innej „Bastylji". Bastylja ta, zbudowana przez szlachtę polską, ograniczała w prawach i wyzyskiwała stany niższe: mieszczan i chłopów. Baszty tej bastylji i wieżyce stanowiły wymuszone na królach przywileje, przy których pomocy zdobyła sobie szlachta dominujące stanowisko, stopniowo zagarnęła władzę ustawodawczą, częściowo wykonawczą, a po roku 1578 i 1581 także sądowniczą. Potęgę swą wyzyskiwała szlachta niezawsze „pro publico bono", lecz często dla celów egoistycznych. W egoizmie tym zatracało się zwolna pojęcie, że „salus rei publicae suprema lex". Ponad władzę królewską, ponad państwo wyrastał upiór złotej wolności. W okręt-państwo, jak to przewidział ongiś jasnowidz Skarga, uderzały coraz to potężniejsze bałwany, niebezpieczne fale zalewały pokłady, zbliżała się chwila zatonięcia, załoga zaś była słaba, bezradna, skłócona, co gorsza: bezkrytycznie zadufana w moc spoideł okrętowych i masztów...

Ale kiedy już wszystko miało być pogrzebane wraz z honorem — wówczas przyszło przebudzenie. Sejm, poprzedzony od lat pracą jednostek, które wołały o reformę, dzieła reformy dokonał. Zaczęto od aukcji wojska do 100.000 ludzi i reformy skarbu; zniesiono Radę Nieustającą, organ w zasadzie działający dla dobra Rzeczypospolitej, lecz niepopularny, gdyż został narzucony przez Rosję; przeprowadzono prawo o mieszczanach i wzięto chłopów w opiekę państwa, łagodząc w ten sposób dotychczasowe różnice stanowe. Reformy te były jakoby pierwszemi strzałami, wymierzonemi w filary, na których opierał się strop polskiej „Bastylji". Poczęła się odtąd chwiać w podstawach, aż 3-go maja 1791 r. ugodzona gromem konstytucji, runęła, grzebiąc w swych gruzach dotychczasowy ustrój społeczny i polityczny. Treść uchwały majowej znamy wszyscy dobrze. Należy tylko to podkreślić, że konstytucja majowa, aczkolwiek dokonywała głębokiego przewrotu w społeczeństwie, nie czyniła tego jak Francja drogą krwawej rewolucji. Przeciwnie! Doszła ona do skutku wśród wewnętrznego pokoju, wśród ogólnego zapału i uniesienia, wśród wystrzałów z karabinów i armat, których lufy nie były, jak we Francji, wymierzone w piersi współobywateli, lecz w przestrzeń, w nieskończoność, na wiwat, na zgodę. Nie przyszedł lud od zewnątrz, ażeby zwalić gmach naszej „Bastylji". Zwaliła ją, odrodziwszy się wewnętrznie, i to zwaliła niemal jednym ciosem, ta sama szlachta, która tę „Bastylję" w uporczywym i zaślepionym egoizmie przez wieki budowała.

Ł. RADECKI.

Ośmdziesięciolecie „Wiosny ludów".

(1848-1928.)

(Dokończenie).

W tym czasie zabór rosyjski zmuszony był tylko do roli biernego widza, jeśli nie będziemy liczyć prób Zachowskiego w 1848 r., Związku młodzieży z Henrykiem Krajewskim na czele w Warszawie oraz spisku rzemieślników w Wilnie.

Represje, stosowane przez zaborców na ziemiach polskich, poprzedzone były represjami w Pradze, Wiedniu i Medjolanie. Windischgraetz zbombardował Pragę i rozproszył sejm czeski. Ban Kroacji Jellaczicz z ramienia ces. Ferdynanda I zmusił Batthyany'ego do podania się do dymisji. Rozruchy w Wiedniu ugasiły po zbombardowaniu miasta armje obydwu tych wodzów. Jeden z najbardziej doświadczonych wodzów monarchji Habsburskiej Radetzky odniósł świetne zwycięstwo nad Włochami pod Custozzą i zajął Medjolan. Tymczasem jednak patrjoci włoscy rozpoczęli na nowo walkę. Karol Albert mimo utraty posiłków króla neapolitańskiego i papieskich gotował się do wojny. Garibaldi z republikanami zajął Rzym, ogłosił rzeczpospolitą Rzymską, potem Toskańską. Wkrótce jednak gen. Radetzky zwyciężył Karola Alberta pod Nowarrą, poczem Austrja obaliła republikę Toskańską. Rzeczpospolitą Rzymską obaliła Francja. Tak więc Włochy znalazły się znowu w pętach absolutyzmu z wyjątkiem konstytucyjnego królestwa Sardyńskiego. Gdy Ferdynand I austrjacki abdykował na rzecz swego bratanka Franciszka Józefa, Węgry nie uznały nowego cesarza i ogłosiły detronizację

Habsburgów oraz rzeczpospolitą węgierską. Wojska austrjackie wypędzono. Dopiero pomoc zbrojna Rosji dopomogła do ugaszenia powstania węgierskiego. Rząd austrjacki zastosował represje. W Niemczech rewolucja miała łagodniejszy przebieg: zwołany parlament do Frankfurtu uchwalił konstytucję, na mocy której naczelnik Związku Niemieckiego miał nosić tytuł cesarza Niemiec. Godność tę oddano królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi IV, który jednak jej nie przyjął. Konstytucja pozostała martwą literą. Zresztą już w 1851 r. Austrja przywróciła w Niemczech Sejm Związkowy. We Francji zorganizowano republikę pod prezydenturą Ludwika Napoleona, który w parę lat potem ogłosił się cesarzem jako Napoleon III.

„Wiosna ludów" kończyła się tragicznie. Wracała reakcja, a piękne sny i marzenia o Młodej Europie, którąby się składała z wolnych, niepodległych i demokratycznych państw rozwiały armaty Windischgraetza, Radetzky'ego i Paskiewicza. Ale powiew rewolucji, obficie zroszonej krwią, nie był daremny.

„Wiosna ludów" przyczyniła się znacznie do rozrostu idei wolnościowych i narodowościowych. Najgorliwszymi krzewicielami i bojownikami tych idei w okresie „wiosny" i później, na całej przestrzeni XIX w. byli bezwątpienia Polacy. Sami ulegli wprawdzie w walkach z wrogą przemocą, nie osiągnęli narazie realnych celów, do jakich dążyli, lecz zato chlubnie zapisali się na kartach historji, walcząc wszędzie tam, gdzie chodziło o tak święte dla serca każdego Polaka ideały wolności. Podczas walki Włochów z Austrją o niepodległość, śpieszy do ziemi włoskiej legjon Adama Mickiewicza oraz oddział pułkownika Kamińskiego. Oblężony przez Francuzów Rzym, ma wśród swoich obrońców Polaków. Naczelnym wodzem armji sardyńskiej jest jakiś czas Polak, generał Chrzanowski. Licznie gromadzą się Polacy w szeregach Garibaldiego; bohatersko walczy na Sycylji późniejszy naczelnik powstania w Poznańskiem — Mierosławski. Państewka Rzeszy Niemieckiej nieraz prosiły Polaków o pomoc.

W maju 1849 r. walczą Polacy wraz z republikanami saskimi w Dreźnie. Księstwo Badeńskie i Palatynat widzą na czele swych wojsk oficerów polskich: Mierosławskiego, gen. Sznajda. Największe zasługi położyli Polacy w powstaniu węgierskiem, a wśród nich wysuwają się na czoło gen. Dembiński, Wysocki, a przedewszystkiem „krwawa gwiazda Ostrołęki" generał Bem, bohater walk w Siedmiogrodzie, któremu wdzięczne Węgry ofiarowały order, ozdobiony kamieniem z korony św. Szczepana. Pełni zaparcia się siebie i poświęcenia bili się Polacy jakby za swą własną Ojczyznę. To też ośmdziesięciolecie „wiosny ludów" żywem echem winno się odbić w sercach młodzieży polskiej, boć przecie wiośnie tej ojcowie nasi wiele krwi i bohaterstw a złożyli w ofierze.

Młodzież polska z Niemiec.

Podczas mego pobytu na kolonjach letnich w zapadłej wiosce tatrzańskiej, zwanej Lubniem, przepędzałem czas bardzo wesoło i pożytecznie. Uwagę moją zwróciła przedewszystkiem garstka młodzieży polskiej, która przybyła z Niemiec do Polski, ażeby nietylko odpocząć po żmudnej pracy w szkole, ale też „napić się i nadyszeć Ojczyzny". Goście-rodacy z Wrocławia, prastarego, niegdyś polskiego, grodu wywarli na mnie zrazu niezbyt korzystne wrażenie. Uderzyła mię bowiem ciągła ich nieufność, skrytość i stałe odosobnianie się. Celowo stronili ode mnie, nie dowierzali mi. Bolało mię to bardzo. Jednakże, jak później się przekonałem, była to tylko pewna nieśmiałość, dająca się usprawiedliwić tem, że widzieliśmy się po raz pierwszy w życiu. Później, gdy zbliżyłem się do nich i zaprzyjaźniłem, poznałem, że są to serca proste i szczere, a dusze gorące i szlachetne. Kochają bowiem wszystko, co jest polskie i chrześcijańskie. Nie kryją się wcale z uczuciem patrjotyzmu. Miłość ojczyzny wiąże się u nich ściśle z aspiracjami życiowemi i planami na przyszłość.

Młodzi wrocławianie pracują i uczą się z wytężeniem, ażeby, gdy dorosną, zająć wyższe stanowiska i nieść pochodnię oświaty i kultury polskiej wśród braci naszych za kordonem przez zakładanie kółek i towarzystw, przez urządzanie wieczornic oraz obchodzenie najważniejszych świąt polskich z uwzględnieniem dawnych obyczajów. Jaki plon wyda to ziarno? Czy nie zdepcze je przedwcześnie nieprzyjaciel? Albo, gdy zakiełkuje, czy nie zabierze mu słonecznego światła? To są pytania, które zadawałem sobie w duchu. Zauważyłem bowiem ze smutkiem, że młodzież polska z Wrocławia robi wrażenie przygnębionej, uginającej się pod brzemieniem bezwzględnej i brutalnej kultury niemieckiej. Ujawnia się to nazewnątrz przedewszystkiem w niemiłosiernem nieraz kaleczeniu ojczystego języka. Niemiec bowiem, nie mogąc skuć wolnej duszy Polaka, usiłuje więzić mowę ojczystą. Stwierdziłem jednakże z zadowoleniem, że wśród tej młodzieży są jednostki wybitnie uświadomione narodowo, mówiące wcale poprawnie po polsku. Robi to w znacznej mierze rodzina, jak również i szkółka polska, do której uczęszczają młodzi wrocławianie dwa razy tygodnowo, co niestety jest niewystarczające do zachowania nieskażonej polskości przy tłoczącej przewadze cywilizacji i kultury niemieckiej. Dodać jednak należy, iż dusze te strzeże od całkowitego zatracenia polskości sztuka i literatura narodowa, którą interesują się gorąco. Idee polskie głęboko się zakorzeniły w tych młodych sercach, bijących dla Polski na obczyźnie. Nie obce są im ideały i ha-

sła, głoszone przez naszych wieszczów. Z widoczną dumą i entuzjazmem mówią o Sienkiewiczu, Reymoncie, Żeromskim i innych mocarzach pióra polskiego, których dzieła znają. Kochają się w pieśniach i hymnach narodowych, śpiewając je (szczególnie te ostatnie) z przejęciem i nabożeństwem, wdzięczni są niezmiernie rodakom z ojczyzny za podarki, w postaci najlepszych dzieł naszej literatury, jak również i za pamięć, która się wyraża w corocznem urządzaniu choinek i rozdawaniu świątecznych prezentów wśród polskiej dziatwy w Niemczech. Dzień taki jest dla nich prawdziwem świętem.

„Z rozrzewnieniem i wdzięcznością — pisze mi jeden kolega z Wrocławia — wspominamy chwile naszego pobytu na ziemi ojczystej, gdzie było nam tak przyjemnie i wesoło. Chwil tych nie zapomnimy nigdy. Pragnęlibyśmy — brzmią wzruszające słowa — ujrzeć, choć raz jeszcze, swoich kolegów z Polski i podziwiać piękno ojczystej ziemi". Słowa te są tak wymowne, że nie potrzebują wcale komentarzy. Pamiętajmy więc wszyscy o tem i to zawsze, że koledzy nasi z Niemiec już dziś z utęsknieniem oczekują chwili przyjazdu do Polski. Ile tam w ich główkach rojeń, marzeń, ile radości! Wszak znów zobaczą polską ziemię, kraj macierzysty, usłyszą prawdziwą polską mowę, odetchną polskiem powietrzem i polskie im przyświecać będzie słońce... A kiedy przybędą do nas, to podajmy im przyjacielskie dłonie, przyciśnijmy do bratniej piersi te serca, tak mocno kochające Polskę i w szlachetnym zapale, co „tworzy cudy", pracujmy nad wzmocnieniem tych dusz, zmartwychwstałych dla Matki-Ojczyzny.

A. Wierciński.

BRUNON KOMAREK.

Rowerem naokoło Polski.

(Etap Lwów — Wilno.

(Dokończenie).

Wpobliżu Słonima zmienił się krajobraz, okolica stawała się więcej falistą, a co najważniejsza spotkaliśmy rzekę Szarę, w której z ulgą spłukaliśmy kurz Polesia... Od Słonima postanowiliśmy jechać przez Lidę, do której było 90 klm. Nie mieliśmy tu gościńca, lecz piaszczyste drogi. Miejscami jednak widniały wysokie nasypy i widać było z liczby pracujących obok ludzi, że robota nad budowaniem szosy posuwa się szybko naprzód. Cieszyliśmy się więc w duchu, że nasi naśladowcy nie będą potrzebowali już wlec się po głębokim, kostek sięgającym piasku i ciągnąć obładowane rowery. Od Lidy jechaliśmy już okolicą gęsto zalesioną i mniej piaszczystą. Droga, jaką obraliśmy, na Trokiele — Biniakony prowadziła szerokim, porosłym bujną trawą traktem do grodu Gedymina. Odległość między Lidą a Wilnem wynosi 95 km. Mimo uciążliwej drogi „zmordowaliśmy" tę przestrzeń w ciągu jednego dnia, przybywając jednak późną nocą do celu. Resztę nocy spędziliśmy na jednym ze wzgórzów Antokolu, przedmieścia Wilna, a o 7-ej rano byliśmy już na nogach w poszukiwaniu jakiegoś lokum dla rowerów, które też dzięki życzliwości mieszkańców nie utrudniały nam zwiedzania miasta. Nietylko jednak życzliwość cechowała ludność Wilna, z zadowoleniem stwierdziliśmy istnienie drugiej po Lwowie placówki polskości na wschodnich rubieżach państwa. W obcowaniu z młodzieżą tutejszą, która nam chętnie służyła za przewodników po mieście, widzieliśmy jak polskie są serca tych potomków filaretów i filomatów. Wśród wzajemnych pytań i odpowiedzi najlepiej poznaliśmy ich szczere, gorące poczucie polskości, która świadczyła także o przekonaniach narodowych starszego pokolenia bo któż, jeśli nie rodzice i nauczyciele może zaszczepić podobnie silną miłość kraju?

Wilno wywarło na nas miłe wrażenie. Budynki prawie wszystkie w kolorze białym lub żółtym nadają miastu schludny wygląd. Z pośród wielkiej liczby świątyń najbardziej podobał nam się kościół św. Piotra na Antokolu, którego wnętrze przedstawiało jedną harmonijną całość, złożoną z najrozmaitszych rzeźb, i mały, stosunkowo stary kościołek św. Zofji, który Napoleon na dłoni podobno chciał przenieść do Paryża. W wędrówce po mieście zwiedziliśmy także mieszkanie Mickiewicza, znajdujące się w Zaułku Bernardynów, w którem wielki wieszcz tworzył „Grażynę". Śliczny widok roztaczał się nieopodal na Wilję, której czyste wody pruły statki pasażerskie lub mnogie łodzie przewoźników. Podobnie jak każde inne miasto ma i Wilno swe oryginalne cechy. Dorożki naprzykład jeżdżą tu na oponach samochodowych, a ślady tramwaji konnych pozostały do dziś dnia w postaci grubych szyn. Dzięki trzydniowemu pobytowi zapoznaliśmy się z pamiątkami i charakterem miasta, a co niemniej ważne, nabraliśmy sił na uciążliwą, ale obfitą w wypadki drogę, jaka nas czekała wzdłuż litewskiej granicy ku Grodnu.

Koledzy! Popierajcie i rozpowszechniajcie „Nasz Świat"!

Książka.

Cały tydzień wabiła mnie z poza witryny księgarskiej
do serca mego mierząc i — cienkiej kalety;
cały tydzień zwycięsko odpierałem ten atak,
mówiąc jej po przez szybę codziennie: „niestety“...

Ale kiedym ją ujrzał dziś w wieczornej porze
królującą na światłem zalanej wystawie,
stanąłem urzeczony, oczyma ją chłonąc,
i podszeptów skrupułu nie słuchając prawie.

Kupiłem. — Oto leży na moim stoliku
nierozcięta, nieznana, a wdzięczna niezmiernie,
na okładce ma cztery złociste litery,
i białą polną różę, zaplątaną w ciernie...

Przyszłaś do mnie nietknięta w swej dziewiczej szacie —
drżącą dłonią dotykam twojej pierwszej karty —
co się kryje tam, w głębi? — ja wiem — tajemnica,
jakiś świat dla mnie dotąd deskami zaparty.

Za chwilę się otworzą ściany mej samotni,
taka z kart tych wypływa słodycz i potęga —
jakaś baśń kryształowa przed oczyma rośnie
i nieznaną melodją aż do serca sięga...

O bądź błogosławiona mała wdzięczna książko
za wszystkie twoje róże i za wszystkie ciernie —
za to, że mi przyniosłaś pozdrowienie wiosny,
i za to, że mnie kochasz najczulej i wiernie.

M. R.

Bieg.

Na tle czarnej bieżni, pociętej równolegle białemi wstęgami i kontrastowo odbijającej od zielonej murawy boiska, które opasywała szerokim pierścieniem elipsy, zamajaczyły różnokolorowe sylwetki.

Na trybunach zapanowało poruszenie. Oczy wszystkich skierowały się ku grupie lekkoatletów, a z nich ześlizgnęły się na posągową postać startera, który stał z ręką podniesioną ku górze. Z zapartym oddechem czekano. Naraz rozległ się strzał i skotłowana masa ruszyła naprzód. Trybuny natychmiast się ożywiły, wzrok widzów począł okalać boisko wraz z biegnącą grupą zawodników, która zwolna wydłużała się, aż przeszła w różnobarwny sznur, owijający, jak wąż, zieloną ruń boiska. Publiczność brała żywy udział w biegu, zachęcając swych pupilów niezrozumiałemi krzykami. Minuty powoli mijały, a biegacze wciąż posuwali się naprzód, zmieniając jak w kalejdoskopie między sobą porządek.

— Jeszcze dwa okrążenia — rzucił ktoś w zapatrzony tłum, który na te słowa jakby ożył. Las głów począł falować, wzmogły się okrzyki.

Tymczasem łańcuch wydłużył się niebywale. Czoło jego zdublowało już kilku ostatnich i coraz bardziej zbliżało się do mety. Jeszcze tylko jedno okrążenie, — już mniej nawet. Bieżnię przecięła wpoprzek biała, wąska taśma, w którą zawodnicy wlepili wzrok, i z zaciśniętemi zębami dążyli do niej uparcie. Wszystkie ich myśli i pragnienia skierowały się ku tej niepokaźnej, ale jak ważnej taśmie.

Minięto już ostatni wiraż.

Okrzyki nagle ustały, ustępując miejsca ciszy, która zaległa całe trybuny. Słychać było setki oddechów, które odzywały się jednym potężnym rytmem. Na bieżni wrzała gorączkowa, decydująca walka. Finisz.

Wszystkie mięśnie wyprężone, głosy przechylone w tył, twarze wykrzywione jakby grymasem jakimś dziwacznym; bił z nich wyraz upartej woli, chęć walki do ostatnich sił. Przyśpieszony oddech, miarowy odgłos uderzających nóg... Jeszcze kilkanaście metrów, odległość maleje ciągle, już tylko pięć kroków, cztery, trzy, rozpaczliwy skok... i biała taśma pęka pod naporem piersi zwycięzcy i drżąca zwisa u słupków.

Cisza na trybunach zamienia się w szalejącą burzę oklasków i krzyków. Tak zapewne witano cezarów rzymskich podczas triumfalnych wjazdów! Sylwetka zwycięzcy niknie w rzeszy wielbicieli. Trybuny powoli pustoszeją.

Tylko na bieżni jeszcze porusza się kilka sylwetek biegaczy. A z ust ich wyrywa się chrapiący głos: O jakże daleko ta taśma! Jak niedościgły jest dla nas jeszcze laur olimpijski!

K. Herz.

Wojsko polskie
za Jagiellonów i Batorego.

(Streszczenie odczytu).

W tym okresie obok pospolitego ruszenia istniało już i wojsko stałe. Armja rozpadała się na jazdę, piechotę, artylerję i wojska pomocnicze jak szanzknechci, służba taborowa itp. Jazda według uzbrojenia dzieliła się na ciężką i lekką. Specjalny rodzaj jazdy tworzyła husarja. Piechota i artylerja nie odgrywały początkowo ważniejszej roli. Piechota miała za zadanie wspomagać atak jazdy. Na sprzęt artyleryjski składały się tarasnice, hufnice, pół rufnice, bombardy itd. W wojsku stałem służyli przeważnie cudzoziemcy, Polacy później dopiero wypełnią szeregi.

Zrozumiał potrzebę zaprowadzenia wojska stałego Zygmunt Stary. Przedstawił on sejmowi wiele projektów, ale nie weszły one w użycie. Za tego to króla powstaje „obrona potoczna", mająca bronić granic Rzeczypospolitej. Syn jego prowadzi dalej reformę, ale również nie doprowadza jej do końca. Za jego inicjatywą powstaje „wojsko kwarciane", na utrzymanie którego szła czwarta część dochodów z królewszczyzn. Liczyło ono od dwóch do trzech tysięcy ludzi, dzieliło się na pułki czyli chorągwie polskiego i cudzoziemskiego autoramentu. Batory przeprowadza w dalszym ciągu reformę wojska i skarbu. Uzyskuje od sejmu wysokie podatki na wojsko, opiekuje się nim, stwarza t. zw. „piechotę wybraniecką" z chłopów (jeden kmieć z 20 łanów dóbr królewskich). Piechoty, w którejby służyła szlachta nie mamy, gdyż szlachta uważa za hańbę służyć w szeregu z chłopem, kopać szańce itp. Oprócz tego udoskonala Batory taktykę wojenną. Wraz z rozwojem wojska stałego rozwija się sztuka wojenna. Polacy są w tych czasach wielkimi mistrzami w prowadzeniu wojen. Powstają prace piśmienne o sztuce wojskowej (np. prace hetmana Tarnowskiego). Stałe wojsko wymagało stałego dowództwa, to też powstaje urząd hetmański. Pierwszym stałym hetmanem był Kamieniecki. Zastępcą hetmana wielkiego był hetman polny. Urząd hetmański był dożywotni; krzesła w senacie nie dawał. Z powstaniem urzędu hetmańskiego powstał i sztab, podobny do dzisiejszego. Hetmanem wielkim i polnym odpowiadali litewscy. W tych czasach było wielu słynnych hetmanów jak Jan Tarnowski, Jan Zamoyski, Piotr Biały, Hrehory Chodkiewicz, Ostrogski, Sanguszko. Do wojskowości należą też rejestrowi kozacy, dowodzeni przez atamanów.

A. Lepiarz (VI).

Wakacje.

Rok szkolny ma się już ku końcowi. Za kilka dni po raz ostatni rozlegnie się w murach szkolnych odgłos dzwonka, po raz ostatni wesołym gwarem i krzykiem napełni klasy swawolna rzesza uczniów i szybko zniknie, zostawiając za sobą tylko słabe echa, ginące wśród poważnie milczących murów gmachu gimnazjum. Cała ta gromada z zapałem rzuci się w objęcia natury, uwalniając się od obowiązków szkolnych, zapominając o wszystkiem.

Ale nie na to są wakacje, by dać się porwać młodzieńczemu zapałowi w nieproduktywnym kierunku i zerwać z wszelkiemi obowiązkami. Mają one inny cel. Są okresem wytchnienia i odpoczynku po całorocznej pracy — to prawda, ale trzeba je spędzić rozumnie i korzystnie dla zdrowia i dla ducha. Przeważnie uczniowie przeznaczają wakacje na uciążliwe wycieczki, zabawy itd., zapominając o kulturze ducha, nie zdając sobie sprawy z tego, że umysł odzwyczaja się od pracy i staje się w następnym roku szkolnym niezdolnym do wszelkiego wysiłku. Tymczasem wakacje winny spełnić dwa cele: pierwszy to odpoczynek fizyczny, który przynoszą mądrze zorganizowane wycieczki, pobyt na letnisku itd., drugi — to równowaga psychiczna, polegająca na tem, że umysł odrywa się od wytężonej pracy myślowej, oddając się pracy niczem nieskrępowanej, najbardziej odpowiadającej indywidualności człowieka, w której znajduje wytchnienie i odpoczynek duchowy. Taką właśnie pracę zwykle się zarzuca, co jest wielkim błędem. Na czem więc ona polega, a raczej winna polegać?

Otóż czas wakacyjny należy poświęcić także i to przedewszystkiem na przygotowanie się do przyszłych zajęć życiowych. Czas to wolny, w którym więcej w tym kierunku zdziałać można. Trzeba sięgnąć poza teraźniejszość. To uskutecznić można przez nierozstawanie się z dobrą książką. Lektura dobrych dzieł czy to beletrystyka czy też studjowanie dzieł poważnych — to jest podstawa takiej pracy pozaszkolnej. Dalszym postulatem jest obserwacja zjawisk życiowych, porównywanie teorji z praktyką, wreszcie samoobserwacja, wielkie przynosząca korzyści. Oczywiście sposobów pracy, do tego celu wiodącej, jest wiele. Może zajść np. sposobność i możność pracy oświatowej wśród ludu itp. Główne więc zadanie leży w tem, by dobrać sobie odpowiednią pracę i wziąść się do niej z prawdziwą chęcią. W ten sposób umysł rozwija się stopniowo, uczeń staje się inteligentniejszym, bystrzejszym, wakacje zaś takie stają się okresem doświadczeń, które mają doniosłe znaczenie dla życia. Tak spędzone wakacje muszą przynieść wiele korzyści, które zaobserwować można już w najbliższym roku szkolnym.

ha.

Od redakcji.

Taki już jest zwyczaj, że po ukończeniu każdej pracy następuje ogólny przegląd jej owoców i rezultatów, mający na celu ujęcie ich w syntetyczną niejako całość z podkreśleniem tak dodatnich jak i ujemnych cech. Głównym zaś celem tego jakby rachunku sumienia jest wyciągnięcie z dotychczasowej pracy rzeczowych wniosków i ewentualne zastosowanie ich w przyszłości. Chwila ta nadeszła właśnie dla nas. Dzisiejszy bowiem numer kończy pierwszy rok naszego wydawnictwa. Dziś więc możemy ocenić wartość i jakość półrocznej pracy zupełnie objektywnie, z pewnej już perspektywy. Przeglądając te sześć numerów „Naszego Świata", jakie dotychczas się ukazały, bez przesady można powiedzieć, że są one wiernem odbiciem życia szkolnego, odzwierciedleniem wszystkich niemal jego przejawów oraz ucieleśnieniem młodej, niedoświadczonej wprawdzie, lecz zdrowej i realnej myśli uczniów. Ton, jaki staraliśmy się nadać pismu już od pierwszego numeru, został utrzymany i w następnych, ton prosty, naturalny, pozbawiony frazeologji i troski o efekt.

Te uwagi nasunąć się muszą każdemu bezstronnemu obserwatorowi, to musi przyznać każdy. Daleko nam jednak jeszcze do doskonałości. Te same numery dostarczyć mogą niejednej krytycznej uwagi o piśmie, niemało bowiem posiadają wad i błędów. Każdy zauważył zapewne brak urozmaicenia treści, niejeden skarżył się na brak wierszy i ciekawych artykułów itd. itd.

To wszystko wymaga naprawy w przyszłości. Trzeba jednak zrozumieć, że był to pierwszy rok wydawnictwa, rok nauki i próby, który miał na celu wprawienie się, że się tak wyrazimy, do zawodu publicystycznego, a podjęliśmy się go przecież bez żadnego doświadczenia. Liczne więc błędy i niedociągnięcia w półrocznej pracy są wytłomaczone, tembardziej, że napotykała ona na wielkie przeszkody tak pod względem redakcyjnym jak też administracyjnym. Niejednokrotnie sprawiały nam wiele kłopotu finanse. Nie wszyscy koledzy należycie popierali „Nasz Świat". Od kl. VI do VIII prenumerowali pismo wszyscy, w kl. V-ej prawie wszyscy, natomiast w niższych klasach zainteresowanie było stosunkowo słabsze. Może być, że jest to w znacznej części winą redakcji; może być, że treść pisma niezawsze dostarczała odpowiedniego materjału dla najmłodszych. Z drugiej jednak strony wina też i rodziców, którzy nie poparli szczerze pisma, odzwierciadlającego myśli, zamierzenia i prace ich dzieci. W roku przyszłym i redakcja i rodzice muszą lepiej spełnić swój obowiązek. A skoro początek został zrobiony, pierwsze trudności przełamane, całe zadanie polega teraz na tem, by pismo przedewszystkiem utrzymać oraz dążyć do jego udoskonalenia pod każdym względem. Kończąc swą pracę sześciomiesięczną wraz z końcem roku szkolnego, Redakcja „Naszego Świata" zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich kolegów, by za punkt honoru postawili sobie utrzymanie pisma w przyszłym roku, i wyraża nadzieję ujrzenia w niedalekiej przyszłości numeru I-go „Naszego Świata" z napisem Rok II-gi. Tymczasem dziękujemy tym wszystkim, którzy w ten czy inny sposób pracą swą, prenumeratą, propagandą popierali nas ochotnie, i zarazem żegnamy się z naszymi przyjaciółmi, gdyż wielu z nas otrzymuje świadectwa dojrzałości i opuszcza szkołę. Nie zapomnimy jednak o szkole, śledzić będziemy jej życie, a szczególnie rozwój „Naszego Świata". W miarę możności będziemy współpracować z Wami i zdaleka.

A więc Szczęść Boże na przyszłość i do zobaczenia kiedyś na ławach uniwersyteckich lub przy warsztatach pracy społecznej.

Kończąc I-szy rok wydawnictwa, czujemy się też w obowiązku złożyć w imieniu swojem oraz wszystkich uczniów gimnazjum najserdeczniejsze podziękowanie opiekunowi pisma p. profesorowi Adamowi Tatomirowi, który przez cały okres wydawania „Naszego Świata" kierował naszą pracą, zawsze chętnie służąc nam swą pomocą i cennemi wskazówkami w szczerej trosce o byt i podniesienie poziomu gazetki.

Redakcja.

Kronika.

Jako opiekun pisma wyrażam serdeczne podziękowanie tym wszystkim maturzystom, którzy pracą swą i niejednokrotnie ofiarami przyczynili się do zorganizowania i utrzymania „Naszego Świata". Wyrażam przedewszystkiem najszczersze uznanie za gorliwą, rzetelną, ofiarną pracę Naczelnemu Redaktorowi, Kazimierzowi Herzowi. Szczęść Wam Boże w pracach na szerszem polu życia społecznego.

ADAM W. TATOMIR.

Stulecie Ossolineum. Zarząd Kółka Historycznego wysłał dnia 26 maja rb. do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie następujące pismo: „Z powodu stulecia istnienia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, tak bardzo zasłużonego dla kultury polskiej, przesyłamy Szanownemu Zarządowi wyrazy hołdu i najszczersze życzenia dalszego, pomyślnego na chwałę Polski rozwoju Zakładu".

Z Kółka Historycznego. Dochód K. H. w bieżącym roku szkolnym wynosił 632 zł. 72 gr. (w czem z dobrowolnych składek 432 zł. 72 gr., dar pp. Jędrzejewskich 200 zł.), wydatki 643 zł. 40 gr. Deficyt wynosi w tej chwili 10 zł. 68 gr. Ponieważ jednak powyższe pozycje obliczone są do dnia 16 czerwca r. b., a członkowie zalegają jeszcze ze składkami, przy ostatecznem zamknięciu rachunków w dniu 30 b. m. deficyt ten będzie wyrównany. Z dochodu zakupiono książki i atlasy do bibljoteki Kółka, a mianowicie 170 dzieł w 182 tomach. Są to dzieła z dziedziny historji, geografji i literatury. Ogółem liczy obecnie bibljoteka 759 dzieł. Z bibljoteki korzystało w ciągu roku szkolnego 213 uczniów.

Egzaminy dojrzałości. Dn. 4 bm. zostały ukończone w naszem gimnazjum ustne egzaminy maturalne, które trwały od dn. 1-go czerwca. Egzamin złożyli wszyscy abiturjenci, mianowicie: Bednarski Ireneusz, Garliński Bronisław, Herz Kazimierz, Imieliński Stanisław, Iwanow Jerzy, Karski Jerzy, Komarek Brunon, Matjaszewski Kazimierz, Matyja Kazimierz, Orzechowski Ksawery, Paciej Zygmunt, Paprocki Witold, Piasecki Mieczysław, Piechowicz Kazimierz, Sośniesz Marjan, Tarach Eligjusz, Wiltosiński Franciszek, Witkowski Zygmunt.

Wieczornica. Urządzona dnia 9 bm., celem zasilenia funduszów „Naszego Świata", wieczornica udała się w zupełności. Na dochód złożyły się następujące pozycje: za bilety — 59 zł., za programy—13 zł. 91 gr., z bufetu—100 zł. 15 gr., dary w gotówce—45 zł., razem dochód wyniósł **218 zł. 6 gr.** Wydano: na dekoracje—4 zł. 15 gr., na bufet—37 zł. 13 gr., dla służby—22 zł., razem wydatki wyniosły **63 zł. 28 gr.** Czysty dochód przekazany administracji „Naszego Świata", wynosi **154 zł. 78 gr.**

Organizatorowie wieczornicy dziękują najserdeczniej tym wszystkim z pośród Szan. Grona Profesorskiego, Szan. Rodziców i kolegów, którzy przyczynili się do jej urządzenia.

Sport.

PIŁKA KOSZYKOWA.

Dnia 6 bm. na boisku W. F. w Sosnowcu odbyły się zawody w piłkę koszykową między drużynami gimn. im. St. Staszica i gimn. im. B. Prusa, które przyniosły zwycięstwo zespołowi tego ostatniego w stosunku 32 : 8. Obie drużyny wystąpiły w składach osłabionych, przyczem w drużynie naszej z powodzeniem debiutował Sitkowski, zastępujący Pacieja I. Przez cały przeciąg gry silna przewaga „Prusaków". Kosze zapisali na swe konto: Sitkowski 9, Niziński 5, Paprocki i Imieliński po 1-ym. Sędziował kol. Z. Witkowski.

———

Dn. 9 i 10 bm. odbyły się w Miechowie międzyszkolne zawody sportowe, w skład których między innemi wchodził też turniej piłki koszykowej. Do turnieju zgłosiły się drużyny gimnazjów: Miechów, Pińczów oraz Prusa i Staszica ze Sosnowca. Wyniki pierwszego dnia: Miechów—Pińczów 12 : 13 oraz Prus — Staszic 23 : 2. Wskutek wycofania się drużyny pińczowskiej, do finału weszły zespoły gimn. z Miechowa i gimn. Prusa z Sosnowca. Mecz zakończył się zwycięstwem gimn. im. B. Prusa 11 : 2, które zdobyło ostatecznie pierwsze miejsce w turnieju.

———

Ostatniej niedzieli, t. j. dn. 17 bm. drużyna piłki koszykowej naszego gimnazjum uległa w Dąbrowie po równorzędnej grze drużynie „Zrzeszenia Kupców" z Będzina w stosunku 7 : 13.

Rozwiązanie zagadek z nr. 5.

Zagadka literacka: Kant, Orzeszkowa, Nobel, Epikur, Lamartine, Upiór, Janicki, Emancypantki, Jean, Szekspir, Krasicki, Irydjon. Całość: **Kornel Ujejski.**

Nagrodę książkową za rozwiązanie zagadek z numeru 4-go otrzymał drogą losowania kol. Kowalski Wiktor (kl. III).

Odpowiedzi redakcji.

Wszystkie artykuły, nadesłane do Redakcji, a nieumieszczone w dzisiejszym numerze, zostały odłożone do roku następnego z powodu braku miejsca.

2338/189. 1928. Tłocznia „Kurjer Zachodni" S. A., Sosnowiec, ul. Dęblińska Nr. 1.